CENA NUMERU 10 GROSZY.

NIEDZIELA

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ

Nr. 32. CZĘSTOCHOWA, DNIA 6 SIERPNIA 1939 ROKU. ROK XIV.

W 25-tą rocznicę wielkiego pożaru świata.

PAMIĘTNA ROCZNICA.

Wśród kłębiących się na horyzoncie świata chmur, wśród powszechnego niepokoju, gorączkowych zbrojeń i przygotowań mija 25-ta rocznica wybuchu wielkiej wojny europejskiej, najstraszniejszej niewątpliwie, jaką ludzkość przeżyła na przestrzeni swych dziejów.

Huk strzałów w Serajewie, które pozbawiły życia arcykciażęcą parę austriacką, wstrząsnął posadami świata. Łudzono się wprawdzie przez długi czas po zamachu, że szalony czyn anarchisty serbskiego nie wywoła tak groźnych następstw, jak tu i ówdzie przepowiadano. Były to niestety tylko złudzenia.

Naruszona silnie równowaga gospodarcza Europy, wzrost imperialistycznych dążeń niektórych państw niesłychany cynizm w stosunkach międzynarodowych, tajona długo wzajemna niechęć, pretensje terytorialne, wszystko to kazało oczekiwać, że zamach serajewski wcześniej czy później stanie się hasłem do powszechnej rozprawy ludów.

I tak się stało! Ultimatum austro-węgierskie do Serbii rozwiało resztę wątpliwości. Pojawiają się pogłoski o powszechnej mobilizacji w szeregu państw. Naprężenie rośnie. 1 sierpnia wojna stała się faktem. Rosja mobilizuje. 2 sierpnia Niemcy wypowiadają wojnę Rosji, a w trzy dni później również i Francji, wkraczając na terytorium neutralnej Belgii. Bohaterski król Belgów, Albert I, podejmuje mężnie obronę. Nie pozostaje na boku i Anglia, opowiadając się po stronie Francji. Pożar wojny ogarnia świat. Wkrótce do bloku państw centralnych przyłącza się Turcja i Bułgaria. Znacznie później decydują się na wojnę z Niemcami Włosi. Teraz już cała niemal Europa stoi w ogniu.



Patrząc na prześladowania Kościoła Chrystusowego w Niemczech, odnosi się często wrażenie, że współczesne neopogaństwo niemieckie po raz wtóry wiedzie Chrystusa i Jego wiernych na Kalwarię. Uzmysłowił to doskonale artysta-rysownik pewnego pisma francuskiego, przedstawiając Zbawiciela, uginającego się pod ciężarem krzyża - swastyki, otoczonego żołnierzami Trzeciej Rzeszy.

Chrystus na Kalwarii zwyciężył śmierć i odkupił ludzkość. Co czeka tam naród niemiecki?

CZTERY LATA.

Trwał ten pożar w ciągu pełnych czterech lat. Na polach bitewnych znalazło się kilkadziesiąt milionów ludzi. W ruinę obróciły się liczne miasta. Pastwą ognia i bomb padały pomniki cywilizacji, wspaniałe świątynie, gmachy. Miliony ton żelaza ryły ziemię. Płynęło obfite morze krwi. 10 milionów ludzi położyło się w żołnierskich grobach. 200 miliardów złotych strat — oto potworne obrazy i cyfry, o których ludzkość nie zapomni nigdy.

A do tego dodać trzeba miliony chorych i inwalidów, morze bólu i łez, zniszczone warsztaty,

pracy, rozbite rodziny, głód i nędzę, choroby i śmierć ludności cywilnej. Moloch wojny wymagał ogromnych i kosztownych ofiar. Dziś jeszcze na wspomnienie tych koszmarnych dni groza ogarnia pokolenie, które było świadkiem pamiętnej wojny.

POLSKA W LATACH WIELKIEJ WOJNY.

Powszechna wojna ludów przynieść miała Polsce wyzwolenie i zjednoczenie. Okupiliśmy je drogo. Rozdzielony przez zaborców naród stał się nie tylko smutnym widzem w tej zawierusze wojennej, ale i tragicznym uczestnikiem. We wrogich armiach stanęli przeciw sobie synowie jednej ziemi. W obcych mundurach, pod obcą komendą walczyli z sobą, nieraz na placu boju i w mękach konania poznając, że ginęli w bratobójczej walce. To jedno ich tylko krzepiło, że z ich ran i krwi powstanie w blasku dawnej chwały „Ta, co nie zginęła", o której marzyły pokolenia i za którą na polach całego świata krew i życie oddawały.

Wielka wojna stała się dla Polski jeszcze jedną ofiarą, którą naród musiał ponieść i zaświadczyć nią o nieprzedawnionym prawie do samodzielnego bytu.

PO LATACH 25-CIU.

Czasy obecne dziwnie przypominają stan ludów z przed 25-ciu lat. Odnosi się nieraz wrażenie, że wielka wojna nie wiele nauczyła ludzkość. To samo widzimy parcie naprzód, te same słyszy się argumenty o krzywdach, ten sam imperializm pcha niektóre ludy nad przepaść.

Składano przed rokiem 1914 solenne obietnice, podpisywano z pompą traktaty papierowe, aby w stosownej chwili pozbawić je wszelkiej wartości. I dziś również obserwujemy to samo zjawisko.

Ale jak zakończenie wojny z r. 1914 wykazało, że nie prawo pięści rządzi światem, tak i dziś wykazać się może, że wojna nie tylko nie spełni marzeń ludzkich, ale stanie się narzędziem słusznej kary dla tych, którzy uważają, że dla egoistycznych celów można bezkarnie deptać prawa tak boskie jak i ludzkie. Sprawiedliwość dziejowa ciekawymi chodzi drogami i inaczej obmyśla, niż próbujący ją oszukać człowiek.

Dlatego w obliczu powszechnych alarmów naród polski zachowuje tak godzien podziwu spokój i powagę.

Nie lękamy się niczego, bo wiemy dobrze, że sumienia naszego nie obciąża żadna zbrodnia i żadna krzywda wobec ludów. Wielka wojna przyniosła nam upragnioną wolność. Tak być musiało. Bo w decydującej chwili nie brakło ani naszego głosu ani naszej krwi, które wołały przed Bogiem i przed światem za nami. Wielka wojna zastała nas jeśli nie orężnie, to przynajmniej duchowo przygotowanych do objęcia dziedzictwa przodków.

Kiedy dziś znów odzywają się groźne wstrząsy, mamy tę pewność, że jesteśmy przygotowani bronić tego, co nam się słusznie należy. A przygotowani jesteśmy nie tylko już duchowo, ale i orężnie. Nie przychodziło nam nigdy na myśl, aby wypowiadać kiedykolwiek wojnę Bogu. I dla tego w Bogu mamy nadzieję i wierzymy, że gdy przyjdzie czas próby, Bóg będzie z nami. Pożar nowej wojny, która oby ominęła ludzkość, nam szkodzić nie może! Chcemy w pokoju pracować nad utrwalaniem zdobyczy ducha. W urządzeniach naszego życia tak prywatnego jak i publicznego chcemy panowania Chrystusa. Jemu będziemy wierni tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. R.

Stan radiofonizacji Polski.

W Polsce jest z górą milion abonentów radiowych, z których około 700.000 mieszka w miastach i miasteczkach, a 300.000 na prowincji, to jest w miejscowościach mających poniżej 5.000 mieszkańców, oraz we wsiach, gdzie zrozumienie potrzeby posiadania radia jest coraz większe, a istniejące odbiorniki są stale w oblężeniu, zwłaszcza podczas audycyj słownych, z których mieszkańcy miast korzystają znacznie mniej chętnie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w miastach jest przeszło 2 miliony mieszkań, około 700.000 odbiorników, to widzimy, że jeden odbiornik wypada na mniej więcej trzy mieszkania. Oczywiście najsilniej zradiofonizowane są wielkie miasta, mające ponad 100 tysięcy mieszkańców, tam co drugie mieszkanie jest zaopatrzone w odbiornik radiowy. Nie trzeba się więc dziwić, że uporządkowanie anten stało się palącą koniecznością. Natomiast na wsi jest pod względem radiofonizacji znacznie gorzej, aniżeli w miastach. Na wsi wypada bowiem jeden odbiornik na mniej więcej 20 mieszkań, czyli chałup. — A teraz zobaczmy jak się przedstawia radiofonizacja Polski, którą się określa tak zwanym nasyceniem t. zn. liczbą abonentów w stosunku do liczby mieszkańców. Stosunek ten oblicza się na 1.000 mieszkańców. Okazuje się, że obecnie jest w Polsce średnio 33 odbiorniki na 1.000 mieszkańców. W zachodnich województwach jest więcej, bo 52 odbiorniki na 1.000 mieszkańców. Najmniej jest w województwach wschodnich, zaledwie 17. W województwach centralnych widzimy 32 odbiorniki na 1,000 mieszkańców, a w województwach południowych — 23. Różnice w nasyceniu są jak widzimy dosyć duże. Występują one jednak znacznie silniej, jeśli porównamy stopień nasycenia radiowego w poszczególnych województwach. Przodujące miejsce zajmuje bez konkurencyjnie województwo śląskie, gdzie na 1.000 mieszkańców wypada 90 odbiorników, z których zaledwie 4 są detektorami — reszta wyłącznie odbiorniki lampowe. Na drugim miejscu jest województwo pomorskie, mające połowę nasycenia śląskiego, mianowicie 43 na 1.000 mieszkańców. Reszta województw idzie w kolejności następującej: na trzecim miejscu województwo łódzkie, na czwartym warszawskie, potym poznańskie, lwowskie, wileńskie, krakowskie, lubelskie, kieleckie, białostockie, wreszcie na końcu województwa najgorzej zradiofonizowane, a więc nowogródzkie, poleskie, wołyńskie oraz stanisławowskie i tarnopolskie, które mają nasycenie wyrażające się średnio około 12 odbiorników na 1,000 mieszkańców. Najsłabiej jest zradiofonizowane województwo tarnopolskie — 11 odbiorników na 1,000 mieszkańców. — Zważywszy, że 1/3 ogólnej liczby abonentów zamieszkuje w dużych miastach, mających ponad 100 tysięcy mieszkańców, warto zobaczyć, które z tych miast zajmuje stanowisko przodujące. Otóż okazuje się, że najsilniej zradiofonizowany jest Lwów, który wyprzedził Katowice. We Lwowie jest 159 odbiorników na 1000 mieszkańców, a w Katowicach — 151. Co jest uderzające we Lwowie to stosunek odbiorników detektorowych do lampowych. We Lwowie jest trzy razy więcej detektorów niż odbiorników lampowych. Ten stosunek jest zastanawiający. Wszędzie bowiem, tak w całej Polsce, jak i w poszczególnych miejscowościach przeważają odbiorniki lampowe, nie mówiąc już o Gdyni, gdzie jest zaledwie 30 detektorów na przeszło 10 tysięcy odbiorników lampowych. W Katowicach jest 500 detektorów na 19,5 tysięcy odbiorników lampowych. W ogóle w wielkich miastach wypada jeden odbiornik detektorowy na trzy lampowe. A w całej Polsce jeden detektorowy na dwa lampowe. Lwów jest więc pod tym względem swego rodzaju zjawiskiem. Ale powróćmy do wielkich miast. Po Lwowie i Katowicach najlepiej jest zradiofonizowany Poznań — 120 na 1000 mieszkańców. Najgorzej są zradiofonizowane Sosnowiec, Lublin i Częstochowa, która, choć jest dużym miastem, posiada zaledwie 46 odbiorników na 1.000 mieszkańców.

Na niedzielę 10-tą po Zielonych Świętach.

EWANGELIA. Łuk. XVIII, 9—14.

W on czas: Powiedział Jezus do niektórych, co dufali, iż są sprawiedliwi, a pogardzali innymi, taką przypowieść: „Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się w duszy modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, lub też jak ten oto celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu; składam dziesięciny ze wszystkiego, co nabywam". Celnik zaś, zdaleka stanąwszy, nawet oczu nie chciał podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu"! — Powiadam wam, że ten odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie tam ten; albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie wywyższon".

Walka z katolicyzmem w „Protektoracie".

Oficjalnie na terytorium „Protektoratu" Czech i Moraw nie istnieje ta walka z religią — zwłaszcza z katolicyzmem — którą tak odznacza się Trzecia Rzesza. Nie brak jednak faktów stwierdzających, że prześladowanie faktycznie już się rozpoczęło. Zarządzenia stosowane przeciw katolikom w większości wypadków osłania się motywami politycznymi, aby — na razie przynajmniej — nie dawać powodu do oskarżeń, iż w „Protektoracie" prócz wielu innych wolności, nie ma także wolności sumienia. Władze „Protektoratu" boją się własnego cienia i we wszystkim dopatrują się jeśli nie „rewolucji", to co najmniej wrogich sobie demonstracji. Znanym jest fakt utrudnień — aż do wznoszenia zapór z drutu kolczastego — zastosowanych w czerwcu rb. gdy z Moraw szły tradycyjne pielgrzymki na odpust w uroczystość św. Antoniego w kościele na terenie Polski, oraz aresztowanie tych, zarówno mężczyzn jak i kobiet, którzy w odpuście uczestniczyli. Pielgrzymkę pobożną uznano za wykroczenie, a uczestnictwo w odpuście za „udział w manifestacji antyniemieckiej". Dla władców „Protektoratu" w ogóle każde większe zebranie jest „wrogą manifestacją". Dlatego zakazano imprez sportowych, jako „mogących być okazją do wrogich wystąpień", dlatego zakazano uroczystości poświęcenia w kościele św. Ludomiły w Pradze sztandaru pewnej organizacji katolickiej, dlatego wreszcie wydano rozporządzenie zabraniające odbywania nawet uroczystości ściśle religijnych na wolnym powietrzu. Naród czeski wyciąga stąd należyte wnioski i coraz lepiej rozumie, że patriotyzm istotnie ma silne oparcie w religii. Katolicyzm staje się jednocześnie wyrazem przywiązania do tradycji narodowej, do minionej przeszłości, do utraconej wolności. W znacznym stopniu na wzbudzenie tej świadomości wpływa także i ten fakt, że kapłani katoliccy nie jednokrotnie są ofiarami specjalnych represyj nieproszonych „opiekunów" Protektoratu. Po znanych wypadkach w Kladnie jako jednego z pierwszych uwięziono w charakterze zakładnika miejscowego proboszcza; w Litowlu na Morawach aresztowano proboszcza ks. Horala, gdyż dopuścił do patriotycznych demonstracyj na cmentarzu. Jeśli w kościele lud zaśpiewa patriotyczną pieśń religijną, proboszcz, a często i jego wikary, wędrują do aresztu a nawet obozu koncentracyjnego... Niedawno „uznano", że ks. Metody Zavoral, opat słynnego klasztoru premonstratensów na Strahowie w Pradze, „ze względu na swój wiek i stan zdrowia" nie powinien dalej spełniać dotychczasowych funkcyj i zaproponowano mu wybór koadiutora. Oczywiście szło tu o sparaliżowanie wpływów ks. Zavorala, który należy nie tylko do wybitnych członków duchowieństwa czeskiego, ale także odgrywa poważną rolę w życiu politycznym, jako gorący patriota i czołowy przedstawiciel ruchu narodowego. Wobec tych szykan — a zapewne i szeregu innych — ks. Zavoral zrzekł się swej opackiej godności. Wielu księży czeskich już obecnie musi szukać przytułku poza granicami własnego kraju, wytworzone tam warunki nie pozwalają im bowiem nawet na pełnienie zwykłych funkcyj duszpasterskich.



Przemienienie Pańskie (według obrazu zakonnika dominikańskiego Fra Angelico, słynnego malarza włoskiego XV wieku).

Tymczasem naród czeski coraz silniej dokumentuje swoje przywiązanie do wiary. Nigdy pielgrzymki do miejsc świętych nie były tak liczne, jak w roku bieżącym. Ostatnio np. w uroczystościach mariańskich na Svatej Horze w Czechach wzięło udział 20 tysię-

cy pielgrzymów a w morawskim Svatym Hostynie nawet 30 tysięcy. **Jest rzeczą znamienną, że w manifestacjach** religijnych czeskich często biorą udział również miejscowi Niemcy. Tak np. w Komarowie, przedmieściu Brna, dość licznie zamieszkałym przez Niemców, **gdzie istniał tradycyjny zwyczaj odprawiania procesji Bożego Ciała częściowo po czesku, częściowo po niemiecku, gdy w roku bieżącym wydano nakaz odbywania tego nabożeństwa wyłącznie po niemiecku**, nikt z ludności na nie się nie zjawił, wszyscy **natomiast, Czesi i Niemcy, w manifestacyjnej procesji udali się do odległej o kilka kilometrów** wsi podmiejskiej, gdzie odbywała się procesja czeska.

Wzbudza to widocznie niepokój wśród „opiekunów", bowiem praskie biuro prasowe ostrzega Czechów, aby **uroczystości i świąt religijnych nie wyzyskiwano dla manifestacyj patriotycznych, prasie katolickiej zaś wyraźnie zagrożono „interwencją" władców „Protektoratu"**...

W cieniu kościółka.

We Francji zmarł niedawno były minister spraw wewnętrznych Paganon. Lewicowiec, antyklerykał, wróg Kościoła. Zadziwili się jednak jego przyjaciele polityczni, gdy przed śmiercią ich wybitny towarzysz kazał się pochować po katolicku na cmentarzu wiejskim w miejscowości, gdzie był niegdyś merem (wójtem). Jeden z jego lewicowych przyjaciół, poseł Chastanet, zrozumiał go jednak i taki temu dał wyraz w prasie prowincjonalnej: „Znajdziesz tu swój dom znowu, ratusz, twoją starą wieżę kościelną i kochanego proboszcza. Niektórzy okazują, jak by dziwili się temu. Ja się nie dziwię; wiedziałem zawsze, żeś ty nigdy nie zerwał z Bogiem, z Bogiem twoich braci, z Bogiem twoich lat dziecięcych. Gdyśmy w r. 1924 na wspólnej liście kartelu (lewicowego) zostali wybrani, zdarzyła nam się obu ta sama historia. Grupa t.zw. wolnomyślicieli chciała od nas mieć koniecznie pewnego rodzaju testament, w którym zaprzedali byśmy się im z ciałem i duszą. Tylko my dwaj stanowczo temu oparliśmy się. Masz słuszność, żeś kazał się naprzód zanieść do twego małego kościółka, zanim spoczniesz na cmentarzu. On jest tak wierny, tak swój, ten kochany kościółek. Tu nie ma pompy, zgiełku, krzykliwych mówców. Jest tylko skupienie, modlitwa i cicha, rzeczywista życzliwość. Wzywają cię teraz dzwony. Słyszysz jak powoli, jak smutnie dźwięczą? Są to dzwony twego kościółka parafialnego, w twojej wsi rodzinnej. Wielu jest tu dziś ludzi. A wszyscy ci ludzie, którzy wierzą w Boga, którzy uznają jeden i ten sam ideał, wszyscy oni myślą teraz o tobie. Żona twoja i dzieci płaczą rzewnie. Płaczą za tobą. A ja, mój drogi przyjacielu, modlę się za tobą".

„Kath. Kirchewoche", Stuttgart.

Z DYNAMITEM PRZECIW OŁTARZOM I KRZYŻOM...

Walka z religią w Trzeciej Rzeszy przyjmuje coraz ostrzejsze formy. W ostatnich czasach mnożą się ataki zarówno na życie religijne, jak i duchowieństwo i dostojników kościelnych. Wyróżniają się w tym szczególnie dzielnice, na których terenie „działa" gauleiter Palatynatu i namiestnik Austrii, Bürckel. Mimo ścisłej kontroli przenikają stamtąd przez granicę wieści jedne okropniejsze od drugich. Oczywiście, tego rodzaju wieści muszą być sprawdzone i dokładnie zbadane. Prasa alzacka z pogranicza niemieckiego („Echo de Wissembourg", „Elsässer Kurier") takie podaje szczegóły o nowych prześladowaniach, dokładnie — jak zapewnia — zbadawszy ich prawdziwość.

W Bergzabern niszczono w świątyni katolickiej krzyże i posągi świętych. W kościele N. Serca Jezusowego w Landau, najpiękniejszej świątyni miasta, zniszczone zostało niemal całkowicie urządzenie wewnętrzne, a pod Wielki Ołtarz, podłożono naboje dynamitowe. Posągi Matki Bożej i Świętych w Steinweiler zostały w barbarzyński i świętokradczy sposób pohańbione. Również w wielu innych miejscach zbezczeszczono krzyże przydrożne, bezbożnie i świętokradczo naigrawając się zwłaszcza nad wizerunkiem Ukrzyżowanego. Wszystkie czyny żywo przypominają „bohaterskie" wyczyny czerwonego motłochu hiszpańskiego.

Wieść o tych zbrodniach szybko rozeszła się po Palatynacie, wywołując silne wzburzenie wśród wiernych. Wtedy reczywiści inspiratorzy tych ohydnych wyczynów umieścili w prasie oficjalną krótką notatkę o „dokonanych zniszczeniach", pomijając oczywiście wszelkie szczegóły. Następnie zaś, posiłkując się metodą przerzucania winy na innych, w czym propaganda nazich szczególnie się wyspecjalizowała, ogłoszono, że zaobserwowane zbrodnice występki są dziełem jakiejś nikomu nieznanej, „zakazanej sekty religijnej" i dla zmylenia śladów posunięto się tak daleko, że wyznaczono nagrodę 50 marek(!) za wykrycie przestępców... Przestępców każdy palcem mógłby wskazać, kto jednak ośmieli się donosić na członków SS i SA?

BESTIALSKIE POBICIE KAPŁANA CZESKIEGO PRZEZ GESTAPO.

Z kół kościelnych Pragi nadeszły wiadomości o niezwykle barbarzyńskim znęcaniu się tajnej policji niemieckiej nad dziekanem m. Kladna, ks. kanonikiem Souczkiem. Jak wiadomo, po bójce robotników czeskich z żołnierzami niemieckimi w Kladnie został aresztowany burmistrz tego miasta, który po ciężkim pobiciu zmarł w szpitalu. Drugą osobą, nad którą Gestapo wywarło swą zemstę był dziekan Kladna, ks. kanonik Souczek. Zawezwany do biura policji ks. Souczek został przez agentów Gestapo poprostu zmasakrowany, wybito mu oko i wszystkie zeby. Tak nieludzko skatowanego kapłana wywieziono następnie do obozu koncentracyjnego w Dachau.

Władze kościelne złożyły protest **na ręce protektora Czech i Moraw**, jak dotychczas bez odpowiedzi i skutku.

W SPRAWIE BŁOGOSŁAWIENIA BRONI I SPRZĘTU WOJENNEGO

„Rozkaz Wewnętrzny Biskupa Polowego Wojsk Polskich" (nr. 8. 1939 r.) podaje następujące wyjaśnienie JE. ks. biskupa J. Gawliny:

— Z powodu licznych zapytań, skierowanych do mnie w sprawie błogosławienia broni i sprzętu wojennego, wyjaśniam co następuje: Błogosławienie (poświęcenia) przez kapłanów broni lub śmiercionośnego sprzętu wojennego, jak również wygłaszanie przez nich (w ubiorze liturgicznym) przy tej okazji jakichkolwiek specjalnych przemówień — nie są wskazane.

Żadnych zastrzeżeń natomiast nie budzi błogosławienie wojennego sprzętu, nie będącego bezpośrednio jakimkolwiek śmiercionośnym narzędziem,i jakim np. jest wojenny sprzęt sanitarny itp.

Uprzejmie prosimy naszych Szan. Odbiorców, aby wpłaty za „Niedzielę" i ogłoszenia dokonywali tylko za pomocą blankietów rozrachunkowych lub na przekazy P. K. O. Nr 307.484

O. Alfons Jędrzejewski. 14)

O krzywdach, wyrządzonych narodowi polskiemu
przez moskali.

Po powstaniu też 1866 r., gdy Kaufman i Potapow w Wilnie, a Bezak w Kijowie zakładali wielkie kary, gdy dwory wyludniły się z dawnych swych dziedziców, — bo kogo nie sprzątnęła szubienica, lub Sybir, ten padał pod ciężarem kontrybucji, pożarów i praw wyjątkowych, — język polski szedł w zapomnienie, lud bowiem czytać się nie uczył, a szlachta o gramatykę i pisownię się nie troszczyła. Nigdy jednak ani szlachta ,ani lud nie chciał się nazywać rosjanami, — najwyżej nazywali się tu tejszymi (zdiesznije).

Od roku 1866 rząd rosyjski począł zakładać szkoły rosyjskie, których kierunek często z braku pedagogicznie wychowanych nauczycieli powierzano wysłużonym żołnierzom. W roku 1882 pod wpływem Katkowa i Pobiedonoscewa poczęto zakładać szkoły cerkiewne, a że w każdej prawie wsi większej na Rusi i Litwie była cerkiew, więc liczba szkół cerkiewnych była większą od gminnych. Do tych szkół obowiązkowo uczęszczać musiała młodzież katolicka, aby ją zrusyfikować i oprawosławić. Dziatwie dawano książki, obrazki, ubranie, a nawet często posiłek. To też nic dziwnego, gdy nie wolno było protestować, wynaradawiano. W roku 1865 kurator naukowy w Wilnie polecił duchowieństwu prawosławnemu wykładać religię katolicką młodzieży. A gdy kto ośmielił się wystąpić przeciw temu gwałtowi, bywał karany surowo. Oto obraz prawdziwy stanu na Litwie.

W różny sposób starano się rusyfikować Polaków, co raz to nowe wydawał car ukazy. Pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia 1869 roku według starego stylu (6 stycznia Trzech Króli 1870 r. według stylu gregoriańskiego) car Aleksander II-gi ogłosił ukaz, którym pozwolił na używanie rosyjskiego języka w liturgii i sprawach religijnych. Ukaz ten wymierzony był przeciw kościołowi w guberniach zachodniej Rosji, czyli w prowincjach zabranych Polsce. Wiadomo bowiem, że jeżeli cesarz w ukazie pozwala na cośkolwiek ,to pozwolenie owo natychmiast musi być wypełnione i z tego powodu katolików zaczęto zmuszać do modlitw w rosyjskim języku, do słuchania kazań i śpiewów w tymże języku. To było strasznym jakby młota uderzeniem, gdyż lud, przywykły do modłów w języku ojców, oniemiał z przerażenia. Znaleźli się jednak zdrajcy, którzy po wywiezieniu biskupów z Wilna i Mińska wdarli się do owczarni Chrystusowej i poszli na rękę rządowi moskiewskiemu. Tacy za używanie rosyjskiego języka w nabożeństwach otrzymywali osobno pensje od 100 do 370 rubli, a organiści po 180 rubli. Lud protestował, nie chciał wpuszczać do kościołów zdrajców, których często obrzucano zgniłymi jajami. Największymi drajcami byli w tych czasach Żyliński, Makarewicz, Sęczykowski i inni, których jeszcze za życia Bóg ukarał. W dzień Zwiastowania N. M. Panny 1870 r. ks. Stanisław Piotrowicz, dziekan wileński, publicznie na ambonie w kościele św. Jakuba spalił ukaz carski z 1869 roku, zaprowadzający zmianę rytuału i język rosyjski do kościoła. Z tego powodu rząd od zamiaru odstąpił — przynajmniej w wileńskiej diecezji, zaś księdza Piotrowicza zesłał do Koły na sam kraniec archangielskiej gubernii. Na mocy ukazu został po kilku latach ks. Piotrowicz zwolniony, lecz musiał wyjechać do Galicji, gdzie umarł.

Na mocy układu ze Stolicą Apostolską wykluczono język rosyjski z kościoła, zostawiając w użyciu liturgicznym łacinę, lecz dopiero dzięki wyjaśnieniom księdza biskupa Symona wrócono język polski do kościołów. Księdza biskupa Symona za karę zesłano do Odessy, a następnie wypędzono go z Rosji. Biskup Symon udał się do Rzymu, a następnie do Krakowa, gdzie chwalebnie dokonał żywota.

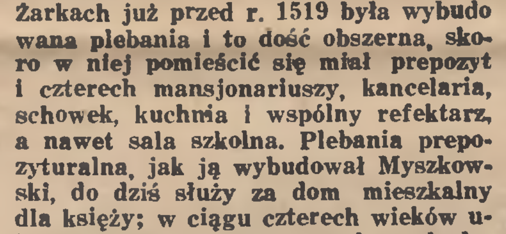
c. d. n.

Ks. Dr. Stanisław Ufniarski. Żarki.

Monografia parafii Żareckiej.

„Msze zaś z dnia i inne Boże służby wraz z szkolnikami swymi będzie śpiewał, szczególnie w uroczystości św. Apostołów... oraz w rocznicę poświęcenia kościoła..."

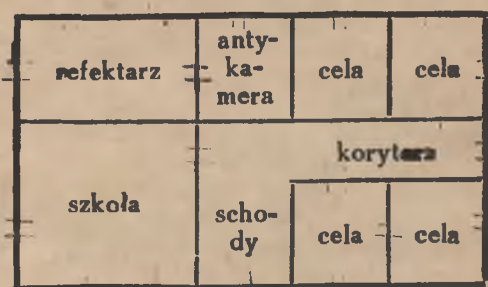
Prócz kościoła prepozyturalnego, w Żarkach już przed r. 1519 była wybudowana plebania i to dość obszerna, skoro w niej pomieścić się miał prepozyt i czterech mansjonariuszy, kancelaria, schowek, kuchnia i wspólny refektarz, a nawet sala szkolna. Plebania prepozyturalna, jak ją wybudował Myszkowski, do dziś służy za dom mieszkalny dla księży; w ciągu czterech wieków ulegała pożarom, remontom i przebudowom, ale nie zatraciła swego pierwotnego rozkładu. Plebania była już wtedy piętrowa, postawiona, frontem na południe i do kościoła, od frontu miała obszerne wejście z sienią; od wschodu na podwórze i od zachodu na rynek (obecnie na ulicę Kościelną) były boczne drzwi, prowadzące z korytarza, przecinającego budynek na dwie równe połowy i mającego po obu stronach wejście do pokoi — cel. Na parterze po prawej stronie były 4 cele (do dziś najlepiej wraz z sienią z całego gmachu zachowane, posiadają jeszcze pierwotne sklepienia krzyżowe), 2 z nich przeznaczone były dla 2-ch mansjonariuszów, gdyż



parter

każdy z nich miał jeden pokój, na lewej stronie gmachu była kuchnia z 2 pokoi i duża przy niej śpiżarnia,

Na piętrze nad śpiżarnią była sala szkolna, do której drzwi prowadziły wprost z korytarza, nad kuchnią refektarz wspólny, nad sienią antykamerą. Prawa część budynku również na piętrze, przedzielona korytarzem, miała 4 cele, 2 — dla mansionariuszów, 2 — dla prepozyta.



piętro

Przy prepozyturze żareckiej musiał być także ogród i to z dawniejszych czasów, gdyż pisze Myszkowski:

„Łąki zaś i ogród w Żarkach, dawniej do plebana należące, prepozytowi pozostawiamy".

(Dziś z tego ogrodu nie zostało śladu Kościół i plebania ze wszystkich czterech stron są otoczone domami mieszkalnymi z tą różnicą, że od ulicy Leśniowskiej od Wschodu mieszkają katolicy, z innych stron — zabudowania żydów).

C. d. n.

KOCHAJ „NIEDZIELĘ" I BĄDŹ JEJ WIERNY!

Gdy zapanował mrok.

POWIEŚĆ.

Urządzeniem domu Szuabe się nie zajmował. Gdy przychodził czas przemiany letniego urządzenia na zimowe, wzywał do siebie głównego zarządzającego domu handlowego z oksfordskiej ulicy, który przybywał w towarzystwie tapicerów i dekoratorów, i wyrażał życzenie osiągnięcia najlepszych wyników urządzenia wnętrza swych pokojów.

Dlatego też, mimo że urządzenie domu było zawsze wspaniałe, nie raziło nigdy brakiem smaku lub najmniejszym choćby przeholowaniem.

Szuabe doskonale się orientował, co jest istotnie pięknym, wspaniałym i cennym i miał nieraz sposobność przekonania się, że zwykle każdy starszy zarządzający w domu towarowym, mając przez długie lata możność wykonywania dostaw w pięknym stylu, nabierał dobrego gustu, smaku i złotego umiaru.

Kiedy się o tym przekonał, uważał za zbyteczne tracić swój drogocenny czas na drobiazgi. Dzięki takiemu postępowaniu był zawsze gotów w pełni pracować swym mózgiem, drobiazgi zlecając innym.

Milioner siedział przy kominku odziany w długi hałat z puszystej wielbłądziej wełny. W hałacie i w miękkich safianowych butach nabierał dziwnego wyglądu, stawał się człowiekiem Wschodu, złowieszczym w swej samotności i nieprzystępnym w bogactwie.

Na stoliku leżała paczka gazet. Jedną Szuabe trzymał w ręku. Gazeta zawiadamiała o zgonie Cyryla Hendsa, który nastąpił w odległej wsi Kornwalisu, dokąd uczony udał się na wypoczynek. Śmierć nastąpiła na skutek udaru serca. Na twarzy czytającego nie było widać śladu współczucia. Nasunęło mu się tylko pytanie, jak śmierć Hendsa wpłynie na dalsze wypadki, czy będzie to miało wpływ na jego osobę, czy rzeczywiście zagrażało mu niebezpieczeństwo ze strony Hendsa lub też kogo innego. Wstał i zaczął powoli przechadzać się po pokoju.

W całości spraw śmierć Hendsa nie miała znaczenia, a jeśliby nawet miała, to raczej dodatni. Głos uczonego zamarł na zawsze. Świadectwa, dowody, jakie ten niechętnie dawał, zapamiętali wszyscy. Zmienić tego, co się stało, niepodobna. Ale przecież w przyszłości samemu Hendsowi mogły się nasunąć wątpliwości. Mógł przecież pomyśleć o tym, że należałoby sprawdzić i to dokładnie sam sposób, w jaki został naprowadzony na miejsce, gdzie znaleziono grób. Z chwilą śmierci uczonego, niebezpieczeństwo z tej strony grozić nie mogło.

Jedyny człowiek, który poza wspólnikiem Lwellinem, mógł zabrać w tej sprawie rzeczowy i ważki głos, odszedł w krainę cieniów...

Im lepiej milioner wczytywał się w wiadomości, drukowane w ostatnich czasach, tym więcej dziwnym zdawał mu się bieg świata. Wszędzie powstawał niepokój i nie było nadziei na uspokojenie.

Bogacz ciężko usiadł i głęboko się zamyślił.

— Kto mógł przewidzieć, że taki będzie skutek? Takich wyników nikt nie mógł oczekiwać! Pełen zdziwienia i strachu Szuabe widział w wyobraźni swej obraz powszechnej anarchii. Były momenty, że siebie widział w roli nieświadomego skutków swych czynów dziecka, które podpaliło kłos, a zgorzała cała wieś.

Tu, w tym pokoju, 2 kroki od kominka, kupił przecie umysł i sumienie archeologa; tu, w tym miejscu, Lwellin blady i drżący sprzedawał swą duszę; w tym kominie paliły się jego zobowiązania i weksle.

A teraz?

Indie wymykały się z rąk Anglii. W Ameryce między poszczególnymi stanami wybuchały wojny. W Europie zapalono żagiew anarchii. W Afryce słychać było trzask biczów. Fortuny i byt tysięcy i tysięcy rodzin topiły się jak śnieg w promieniach letniego słońca. W samym Londynie wieczorem bez broni żaden z mężczyzn nie ukazywał się na ulicy, a na przedmieściu z nastaniem mroku, żadna kobieta nie mogła liczyć na bezpieczeństwo.

Szuabe przestał rozumować, a potem wybuchnął głuchym, dzikim śmiechem.

Tajemnica chciała się wydobyć na jaw. Ta myśl, że nikt prócz niego i Lwellina, o niczym nie wie, męczyła go już od tygodni i nie dawała spokoju. Gdybyż się mógł podzielić ze swymi myślami, gdybyż wśród całego tłumu swych znajomych miał kogoś wiernego i oddanego, przed którym szczerze i bezpiecznie mógłby wyjawić tajemnicę!

Śmiech zamarł. Po chwili milioner opanował się i siłą woli przywrócił się do normalnego stanu. Gdy oprzytomniał, jak grom uderzyła weń straszna myśl:

— Nie wykryją oszustwa, nikt się o nim nie dowie, ale tajemnica będąca udziałem jednego tylko człowieka, stanie się jego przekleństwem i doprowadzić może do wariactwa. Nie wolno do tego dopuścić! Trzeba uważać na siebie, wziąć w karby swe myśli. Najmniejsze naruszenie równowagi, zła praca szarej substancji mózgowej, doprowadzi mię do tego, że nałożą mi kaftan bezpieczeństwa.

A przecież Szuabe widział w lecznicy w Lankaszirze okratowany pawilon, gdzie zupełnie zdrowych fizycznie ludzi trzymano pod ustawiczną strażą i nazywano pacjentami.

— Jam władca swego losu! Ja rozkazuję swej duszy! — mówił do siebie — i w tym samym momencie słyszał wewnątrz siebie drugi głos szyderczy, jazgotliwy, straszny:

— Głupstwo, nie wytrzymasz, myśli paszportu nie potrzebują!...

Milioner chciał uciec od swych myśli, wracał do swych pierwszych chwil — wielkich, wspaniałych, gdy witano go po wykopalisku w Jerozolimie, jako proroka nowej prawdy, którego przedtem długi czas słuchać nie chciano i którego marzenia wreszcie się spełniły. Pełne pochwał głosy wszystkich znakomitych ludzi, zachwyt mas otaczały go, jak kadzielne dymy. Oddawano mu hołd, skłaniano głowę przed jego umysłem, a wielu wyrzucało sobie, że nie chcieli go pierwej słuchać. Nawet ci, którzy go dawniej nienawidzili, którzy walczyli z nim i jego nauką jako nieprawdziwą, nieczystą, dziś reklamowali się jako wierni i oddani przyjaciele.

Jeden Rzym nie chciał uznać jego „wielkości", a protestanci, anglikanie i wszyscy kiedyś ochrzczeni, ale w jedności z Rzymem nie trwający, skłaniali się przed mocą nowego proroka, radząc się go nawet, jak należy zachować świątynię, swe wpływy i zbudować wyznanie wiary na „nowych, szerokich, jasnych, jedynie prawdziwych podwalinach rozumu".

Szuabe stał wśród wszystkich innych jak kolos, jednak — i to go najwięcej gniewało, gdy o tym myślał — tak długo był wielkim, wszechpotężnym i jedynym, póki wykopalisko miało wpływ jedynie tylko na religijne przekonania ludzi, póki nie dotknęło praktycznej strony życia. Póki cena chleba nie podniosła się i nie zdrożało mięso. W ciągu tych pierwszych tygodni Szuabe był wielkim, potężnym i mocarnym. Dni biegły jak w otumanieniu, w upojeniu, płynącym z zachwytu mas.

d .c. n.

Z niezapomnianych przeżyć. (16

W drodze do Neapolu.

Drogę do Neapolu odbyliśmy w daleko pomyślniejszych warunkach niż dotąd. Ponieważ bowiem tylko część uczestników wycieczki wybrała się z nami z Rzymu, można więc było lepiej urządzić się w napół pustym pociągu, a od biedy nawet przespać się na ławkach wagonów.

Wątpię jednak, czy ktokolwiek skorzystał w pełni z tej możliwości. To natomiast wiem z pewnością, że skoro tylko świt rozjaśnił mroki nocy, już niemal wszyscy objęli swe posterunki przy oknach, obawiając się pominąć oczekiwanych widoków krajobrazu.

Jedziemy ciągle w pobliżu morza. Wyraźnie odczuwamy chłodniejsze powietrze morskie. Rozległe łąki ze stadami pasących się krów, wielka ilość sztucznych kanałów i strumieni, wyraźnie wskazują na nizinne położenie terenu.

W pewnej chwili dostrzegamy również szeroką przestrzeń wód z kilkunastu bliźniaczo podobnymi do siebie okrętami. To jedna z zatok morskich w pobliżu Neapolu, a okręty to łodzie podwodne włoskiej marynarki wojennej. Wkrótce w blasku wschodzącego słońca dostrzegamy i sam Neapol, cel naszej wycieczki.

Jest może godz. 7, gdy zatrzymujemy się na dworcu. Po chwili zajmujemy miejsce w autokarach, aby pod opieką przewodników zwiedzić pobieżnie miasto i potem udać się na Wezuwiusz.

W katedrze św. Januarego.

Ponieważ czeka nas jeszcze długa droga, ograniczamy więc zwiedzanie miasta do obejrzenia z autokarów jego ulic, gmachów i pomników. Szczegółowiej zwiedzamy tylko katedrę, posiadającą obok innych pamiątek cenną relikwię, w postaci ampułek ze skrzepłą krwią św. Januarego, cztery razy do roku rozpuszczającą się w niewytłumaczony ze stanowiska nauki sposób; a chyba tylko cudem, wśród niesłychanego ożywienia ludu.

Św. Januaremu poświęcona jest jedna z kaplic, bogato przyozdobiona, z licznymi relikwiami wykonanymi w srebrze, ze spiżowymi posągami i figurami. Relikwie Świętego oraz ampułki z krwią znajdują się w skarbczyku za ołtarzem. Niestety nie widzieliśmy ich; były zamknięte.

Sama katedra wielka i piękna pochodzi z dawnych czasów. W chwili zwiedzania świeciła pustkami, choć to był drugi dzień świąt wielkanocnych. We Włoszech widać nie obchodzą tego dnia tak uroczyście, jak u nas.

Z innych osobliwości zauważyliśmy dekoracje przy Grobie Pańskim, jedyne jakie widzieliśmy w czasie pobytu w Rzymie.

Z Katedry wyjechaliśmy poza miasto. Gładką autostradą, na którą wjazd trzeba każdorazowo opłacić, jedziemy do Herkulanum. Po drodze zatrzymujemy się w fabryce korali i zwiedzamy ją. Ciekawie przyglądamy się pracy nielicznych robotników, wymagającej dużej zręczności. Oglądamy też gotowe wyroby z korali, ze skorup żółwich, ze złota, srebra i drzewa. Cudne to wyroby: szkatułki grające, papierośnice, bransoletki, puderniczki, pierścienie, kolczyki, broszki, posążki i tysiące innych prześlicznych przedmiotów, niestety zbyt drogich na nasze kieszenie. Z zazdrością patrzeliśmy na wycieczkę amerykańską, zakupującą masowo różne kosztowne drobiazgi. Na nas Włosi spoglądali coraz niechętniej. Cóż na to można było poradzić?

Wśród dymów Wezuwiusza.

Z fabryki korali jedziemy do Herkulanum, onej słynnej miejscowości zniszczonej przed wiekami wraz z Pompeją przez wybuch Wezuwiusza. Tu wypada nam dłuższy postój i oczekiwanie na kolejkę, mającą nas zawieźć na szczyt wulkanu. Wolny czas wykorzystujemy na pisanie listów do kraju. Część z pośród towarzyszy wycieczki udaje się na zwiedzanie ruin dawnego miasta, inni poszli szukać pomarańczy, sprzedawanych chętnie przez plantatorów prosto z drzewa, oczywiście po wyższej cenie.

Wreszcie ok. godz. 11 nadjeżdża nasza kolejka. Wsiadamy do elektrycznego wagonu i po chwili pniemy się pod górę. Do szczytu wulkanu mamy 8 i pół klm. oraz 1200 m. wysokości. To też po pewnym czasie do naszego wagonika przyczepiają drugi wóz, który popycha nas w górę, opierając się o tryby trzeciej szyny, ułożonej między dwiema normalnymi. Innymi słowy jedziemy teraz kolejką zębatą.

Z okien wagonu roztacza się nie tyle piękny ile imponujący widok. Całe wzniesienie utworzone jest z lawy wulkanicznej. Gładkie ściany tej lawy widzimy tuż za oknami. Z drugiej strony oglądać możemy zbocze wulkanu. Dziś na zwietrzałej skale wulkanicznej rozściągają się piękne ogrody oraz winnice, w których dojrzewają winogrona, służące do wyrobu czerwonego wina znanego pod nazwą „Lacrima Christi" (Łza Chrystusa). Jak się dowiedzieliśmy ta gleba z lawy jest niezwykle urodzajna.

Jedziemy coraz wolnej, jakby z wysiłkiem. Wreszcie pada rozkaz: wysiadać. Czyżby to już był szczyt wulkanu? — Nie, ale mamy się przesiąść do nowego wagonu, aby resztę wysokości pokonać przy pomocy wyciągu linowego.

Niezapomniana to była jazda. Wagonik nasz sunie po zboczu nachylonym pod kątem 457 stopni. Wisimy jakby nad przepaścią. Ktoś głośno wyraża obawę: gdyby tak teraz urwała się lina, zsunęlibyśmy się w jednym pod kątem 45 stopni. Wisimy nas zbierać!

Ale na szczęście nic nam nie grozi. Wznosimy się pokojnie i równo coraz wyżej. Wreszcie stop! Koniec jazdy. Wychodzimy z budynku stacyjki i dopiero teraz możemy podziwiać widok, jaki się otworzył przed nami. Nad nami unosi się gęsty pióropusz dymu z krateru wulkanu. My sami stoimy na krewędzi olbrzymiego stożka, utworzonego w ciągu wieków przez masę wulkaniczną. Wysokość tego stożka wynosi 1200 m. A jak szerokim jest obwód w dolnej podstawie dość przypomnieć, że jechaliśmy od stóp do szczytu drogę wynoszącą 8 i pół klm. I tę masę olbrzymią wydobyła z siebie ziemia, wśród ciągłych wybuchów i wylewów.

Daleko przed nami rozciąga się śliczna panorama Neapolu. Lśni w blaskach słońca powierzchnia morza. Jak oko sięgnie woda i woda. O jakieś 15 klm. wynurza się z wody wysoka wyspa, pokryta bujną zielonością. To Capri, ze słynną Grotą Lazurową, dokąd udała się część naszej wycieczki. Chwilami wyspę otula gęsta mgła. To znów zdaje się, że otaczają ją chmury. Gęste, czarne smugi wskazują na deszcz. Nieszczególnie muszą czuć się w tej chwili zwolennicy Capri. Kto wie — może i wjazd do Groty Lazurowej nie udać się. Szczęśliwsi wydajemy się my, bo słońce nie przestaje nam przyświecać ani na chwilę.

Rozkoszując się tym potężnym i pięknym widokiem, ruszamy wreszcie w stronę krateru. Tam czekają nas nowe wrażenia. Silny wiatr hula na szczycie. Pod stopami usuwa się skruszona na drobne kawałki lawa. W powietrzu unosi się zapach siarki.

Aż oto stajemyą przed nowym, groźnym zjawiskiem...

Ale o tym dopiero w następnym numerze. **Ks. Stanisław Gałązka.**

Wiadomości z Diecezji.

NA NOWĄ PLACÓWKĘ.

W dniu 2 bm. w biurze Diecezjalnego Instytutu Akcji w Częstochowie odbył się akt przekazania urzędu dyrektora przez ustępującego ks. Józefa Sobczyńskiego nowomianowanemu dyrektorowi ks. dr. Władysławowi Pająkowi. Dotychczasowy dyrektor, ks. Józef Sobczyński, przechodzi, jak wiadomo, na stanowisko proboszcza parafii Czeladź.

Trudny i odpowiedzialny urząd kierownika Diecezjalnej Akcji Katolickiej pełnił ks. Józef Sobczyński od lipca 1933 r., objąwszy to stanowisko po śmierci ś. p. ks. Zygmunta Sędzimira. Posiadając bogate doświadczenie organizacyjne z czasów piastowania godności naczelnego kapelana Związku Harcerstwa Polskiego, przystąpił nowy dyrektor do pracy z młodym zapałem i znajomością rzeczy. Jego zasłudze przypisać należy wzorowe zreorganizowanie biur, a przede wszystkim silne zespolenie organizacyjne kolumn Akcji Katolickiej, co w rezultacie dało lepsze wyniki pracy.

Okres urzędowania ks. dyr. J. Sobczyńskiego przypadł na czas doniosłych zmian w Akcji Katolickiej, wprowadzenia nowych i ujednoliconych statutów dla stowarzyszeń i ich oddziałów. Wiadomo, że każdy taki okres przełomowy wymaga większych wysiłków i opanowania sytuacji. Jednego i drugiego dał dowody ks, Sobczyński. Temu też zawdzięczać należy, że Akcja Kat. w naszej diecezji nie wykazała prawie wcale osłabienia, ale owszem, szybko i łatwo dostosowała się do nowych warunków, chlubnie zdając egzamin ze swej żywotności w roku 1936, podczas pamiętnego zjazdu z okazji 10-lecia Diecezji.

Nie małą zasługę położył ks. J. Sobczyński około przeszkolenia licznych zastępów Akcji Katolickiej na kursach, zjazdach i t. p. Była to praca podstawowa. Już dziś plony jej są widoczne, a w przyszłości okażą się jeszcze większymi.

Ustępującego Dyrektora z wdzięcznością wspominać też będą Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, którym poświęcał dużo czasu i troski, doprowadzając przed niedawnym czasem do wykończenia ich organizacji wewnętrznej.

W związku ze zmianą odchodzi z pracy katolickiej człowiek dzielny, sumienny pracownik, miły kierownik i współtowarzysz pracy, a dla zespołu pracowników „Niedzieli" również oddany i życzliwy przyjaciel pisma.

Skromne pożegnanie, jakie Zarządy Akcji Katolickiej urządziły ks. dyrektorowi Sobczyńskiemu wykazało, że w Centrali Akcji Katolickiej pozostawia po sobie dobre wspomnienie i wielu przyjaciół. To też i w drodze na nową placówkę towarzyszy Mu szczere życzenie pełnego powodzenia w pracy duszpasterskiej. Te życzenia składa nowemu proboszczowi parafii Czeladzkiej również

Redakcja „Niedzieli".



Ks. Józef Sobczyński, b. dyrektor Diec. Inst. Akcji Katolickiej w Częstochowie obecnie proboszcz parafii Czeladź.

Złote Gody Kapłańskie ks. Jana Szczepki prob. par. Siewierz.

Kiedy w r. 1889 młody na ówczas wychowanek seminarium duchownego w Kielcach, ks. Jan Szczepka, otrzymy-



Ks. Jan Szczepka, proboszcz w Siewierzu, Jubilat.

wał wraz z gronem kolegów święcenia kapłańskie, nie myślał zapewne o tym, że po 50-ciu latach dane mu będzie przeżyć raz jeszcze tę niezapomnianą chwilę, już nie w katedrze i nie wśród najbliższych i kolegów ławy seminaryjnej, ale w małomiasteczkowym choć czcigodnym i starym kościółku parafialnym i w otoczeniu pozostałej garstki kolegów, przyjaciół i parafian.

Wiele przez te 50 lat zmieniło się. Odeszli na zawsze jedni, ich miejsce zajęli inni. W oczach Jubilata jak młody las wzrosło nowe pokolenie. Wielu z tych młodych lub dziś w pełni rozwoju Jubilat ochrzcił, wielu związał węzłami małżeńskimi. O tych minionych latach wypełnionych pracą i trudem kapłańskim musiał pomyśleć, kiedy w dniu 16 lipca br. cały Siewierz z okolicą łączył się z Nim, składając hołd pracy kapłańskiej i duszpasterskiej w parafii.

Jak przed 50-ciu laty przybyły pod przyozdobioną kwieciem plebanię organizacje ze sztandarami, by uroczyście w asyście licznie zebranych kapłanów — przyjaciół i sąsiadów, wprowadzić Jubilata do świątyni. Inni to już byli ludzie, ale przecież jednakowo drodzy i mili sercu.

Po wstępnych ceremoniach jubileuszowych, po nałożeniu wianka i wręczeniu laski, rozpoczął Czcig. Jubilat sumę. Jedną z wielu, bardzo wielu kapłańskiego żywota. Kazanie wygłosił ks, kan. Wajzler, dziekan zawierciański. Po sumie pełnej wzruszeń nastąpiło udzielenie błogosławieństwa jubileuszowego i uroczyste odprowadzenie do plebanii. Tu dopiero popłynęły życzenia. Składali je prezesi organizacji parafialnych, nauczycielstwo, władze gminne, składając w dowód wdzięczności za pracę i w dowód pamięci skromne ale ze szczerego serca dary jubileuszowe Dłuższe przemówienie wygłosił p. Fr. Potaszy Kosiński, wspominając zwłaszcza 14-letnią pracę Jubilata w parafii Siewierz. Bicie dobrych serc ludzkich wtórowało nieskończonym wiwatom. Tak parafia składała i hołd kapłaństwu i podziękę za pracę. Ad „multos annos" — niech do tych życzeń przyłączy się i nasze, redakcyjne.

Z Kurii Diecezjalnej.

JE. ks. Biskup Sufragan A. Zimniak powrócił z urlopu wypoczynkowego i wznowił urzędowanie.

W dniu 31 lipca rozpoczął urlop wypoczynkowy JE. ks. Biskup Ordynariusz Dr. T. Kubina, wyjeżdżając na kurację do Krynicy.

Czytelnicy piszą.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

„Dużo słyszy się o ofiarach, jakie różne instytucje, organizacje i osoby prywatne składają na Fundusz Obrony Narodowej.

W związku z tym przychodzi mi na myśl, czyby i czytelnicy naszej kochanej „Niedzieli" nie pomyśleli o złożeniu jakiegoś, bodaj najskromniejszego daru na naszą dzielną armię.

Jest nas zapewne dosyć liczna rodzina. Niechby tak wszyscy ofiarowali choć po parę groszy, a złożył by się fundusz na zakupienie choćby tylko kilku rowerów, motocykla czy innego sprzętu. Nie wiem, czy to byłoby możliwe. Gdyby doszło do powzięcia jakiegoś projektu, chętnie złożę skromną ofiarę od siebie".

Łączę wyrazy szacunku —
stały Czytelnik K. M.

Od Redakcji: Zamieszczając powyższy list oświadczamy, że Redakcja chętnie gotowa jest podjąć się zbierania ofiar w myśl projektu Autora. Może jednak Czytelnicy zabiorą w tej sprawie głos i dorzucą do listu swoje uwagi. A więc czekamy na listy.

Ś.p. ks. Edward Bentkowski.

W dniu 19 lipca b.r. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach śp. ks. Edward Bentkowski, proboszcz parafii Czastary w pow. wieluńskim.

Urodzony w r. 1878, wyświęcony został na kapłana w r. 1901, a więc przed 38 laty. Parafią Czastary kierował od r. 1931.

Złośliwa choroba raka poderwała jego niespożyte zdawało się siły, aż wreszcie stała się przyczyną jego przedwczesnego zgonu, bo zaledwie w 61 r. życia.

Uroczystości żałobne odbyły się w dniu 20 lipca w Czastarach, skąd po nabożeństwie przewieziono zwłoki i pochowano w grobach rodzinnych w Kaliszu.

R. in. p.

ZMIANY W DUCHOWIEŃSTWIE

Przeniesieni ks.ks. Wikariusze:

Ks. Władysław Kasprzak z Targoszyc do Radomska.

Ks. Mieczysław Tajber z Dąbrowy Zielonej do Targoszyc.

Ks. Klemens Adamiecki z Włodowic do Dąbrowy Zielonej.

Ks. Edmund Nabrdalik z Lututowa do Zagórza.

Ks. Stanisław Ratoń z Myszkowa do Gołonoga.

Mianowani wikariusze neopresbiterzy:

Ks. Władysław Bułdys do Włodowic.

Ks. Józef Feruga — do ekspozytury św. Marii Magdaleny w Radomsku.

Ks. Kazimierz Bajorek do Rozprzy.

Ks. Stefan Królik do Rudnik k/Wiel.

Ks. Stanisław Patora do Ręczna.

Ks. Szczepan Walkowski do Lututowa

Nowoprzyjęci księżą do:

Ks. Karol Kicyła do Bogdanowa.

Ks. Józef Jaworski do Myszkowa.

Ks. Władysław Zmysłowski do Wiewca.

Ks, Feliks Grela, wikariusz w Rozprzy mianowany ekspozytem nowoutworzonej placówki w Niechcicach.

Ks. Ekspozytowi Greli i ks.ks. wikariuszom życzymy pomyślnej pracy na nowych placówkach.

Echa ofiar na F.O.N.

Na skutek przesłanych ofiar, jakie złożone zostały w naszej redakcji na FON, otrzymaliśmy przed kilku dniami z sekretariatu Funduszu podziękowanie wraz z doniesieniem, że ofiarodawcy otrzymają w przyszłości podziękowanie w formie dyplomu.

Czy chcesz być w Rzymie?

Czy chcesz być świadkiem niezwykłej manifestacji, jakiej dotąd nigdy jeszcze nie widziałeś?

— Oto we wrześniu, w dniach od 2—10.IX odbędzie się w Rzymie wielka pielgrzymka młodzieży robotniczej z całego świata. Pielgrzymka odbywa się za wiedzą i zgodą Ojca św. Weźmie w niej udział 20.000 młodych robotników i robotnic, którzy zjadą zewsząd z hołdem ziemskiemu następcy Chrystusa - Robotnika. Wezmą także udział księża asystenci i osoby współpracujące z młodzieżą. Pielgrzymów przyjmie i przemówi do nich Ojciec św. Pius XII-ty. W tych wspaniałych manifestacjach weźmie także udział Polska przez oficjalną delegację Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej.

Oprócz udziału w uroczystościach oficjalnych do programu polskiej delegacji wejdzie manifestacyjny hołd u grobu świętego Wodza Młodzieży Polskiej Stanisława Kostki. Delegacja zwiedzi Wiedeń, Florencję, Assyż i Wenecję. Wyjazd nastąpi 2.IX br. z Katowic.

Koszta od osoby — 225.— zł. (przejazd, utrzymanie, pobyt, przewodnik, wizy i paszport). Zgłoszenia odwrotnie kierować pod adresem Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Częstochowa, ul. NMP, nr. 64.

Nowy podręcznik teologii pasterskiej.

Nakładem „Przeglądu Homiletycznego" ukazał się pierwszy tom zbiorowego dzieła (str. VIII+492) pod tytułem „Nauka pasterzowania", opracowany przez kilkunastu autorów pod redakcją ks. prof. Z. Pilcha. Ten świeży podręcznik teologii pasterskiej, uwzględniający współczesne problemy pasterzowania i opracowany w myśl wskazań plenarnego Synodu, obejmuje monograficznie ujęte następujące działy: nauka pasterzowania, praca w parafii, osoba duszpasterza, materialne zaopatrzenie parafii, praca w kancelarii, akcja liturgiczna duszpasterza, wiara parafian, obyczaje parafian, praca w konfesjonale, uświęcenie parafian, dobroczynności w parafii. Praca ta ma na celu zapoznanie duchowieństwa parafialnego z potrzebami i metodami współczesnego pasterzowania a nadto ma służyć w seminariach duchownych jako podręcznik do nauki teologii pasterskiej.

Zawsze.

— Kiedy mam się spodziewać, że mi pan odda pożyczone 100 dolarów.

— Zawsze.

Ładna pociecha.

Mąż: — Tylko taki mały kawałek befsztyku dostałem?

Żona: — Ale za to będziesz go jadł przez godzinę.

Wiadomości z kraju i ze świata.

SPRAWY POLSKIE.

W ROCZNICĘ CZYNU ZBROJNEGO. Cała Polska przygotowuje się do obchodu 25-lecia tak ważnego w naszych dziejach wydarzenia, jakim było w r. 1914 przekroczenie granic w dawnych zaborów austriackiego i rosyjskiego przez pierwsze polskie oddziały wojskowe, które w walce o wyzwolenie Ojczyzny podjęły marsz na Kielce. O dziejowej tej chwili naród zapomnieć nie może. Ocenę tego czynu ze stanowiska politycznego pozostawiamy komu innemu. Dla nas ważne jest to, że w tym czasie, kiedy cała Europa stawała do orężnej rozprawy, która w rezultacie przyniosła tak wielkie zmiany, nie brakło też ani głosu polskiego, ani krwi polskiej ofiarnej, jako drogiego świadectwa woli narodu i jego praw do życia samodzielnego.

Dlatego polski czyn zbrojny z roku 1914 wspominamy z głęboką czcią.

KLĘSKA POWODZI. Długotrwałe deszcze padające na początku ubiegłego tygodnia spowodowały w wielu stronach kraju wylew rzek i znaczne szkody. Wielkie i dawno nie spotykane rozmiary przybrała powódź w Częstochowie. Przepływająca tu rzeka Warta, zasilana wodami Stradomki, Kucelinki i Konopki zalała w katastrofalny sposób dzielnice Stradom i Zawodzie. Woda, która w pewnych chwilach podnosiła się o 25 cm. na minutę, wdarła się do niżej położonych części miasta, zalewając mieszkania, ulice i place. Tak np. Rynek Narutowicza zalany został na wysokości 1 metra, a niektóre domy nawet wyżej.

Szkody są znaczne. Na linii Częstochowa-Herby woda uszkodziła most, przerywając komunikację. Most na ulicy Kościelnej, za kościołem św. Barbary, został zupełnie zerwany. Inne mosty silnie podmyte i uszkodzone. Tuż przy moście na Stradomce runął cały róg nowozbudowanego domu. Wiele innych domów uległo również uszkodzeniu. W fabryce Warta woda zalała kotłownię. Samo miasto poniosło strat do 200 tys. zł., mieszkańcy do 100 tys. Nad to znaczne szkody poniosła elektrownia i kolej.

W akcji ratowniczej brała udział policja, straż ogniowa i wojsko na pontonach. W chwili obecnej trwa naprawa szkód.

Wylewy rzek nastąpiły też w innych częściach kraju, a zwłaszcza na Śląsku Górnym i Zaolziu.

ŚMIERĆ DWÓCH POLSKICH UCZONYCH. Donosiły niedawno gazety, że grupa polskich uczonych podjęła wyprawę w wysokie góry azjatyckie, Himalaje. W dniu 2 lipca b.r. uczeni ci doszli na szczyt góry Nanda Dewi, wysokiej na 6430 m. Zamierzali dotrzeć jeszcze na inne szczyty, niestety w dniu 19 lipca zsunęła się po zboczach górskich lawina śnieżna, zasypując dwóch inżynierów Karpińskiego i Bernadzikiewicza. W białym grobie znaleźli oni śmierć, na wysokości ok. 6,000 m. Tak zginęło dwóch młodych ludzi. Czytając o tym mimowoli powstaje pytanie: Czy stać nas dziś na kosztowne wyprawy wysokogórskie i czy możemy pozwolić sobie na szastanie życiem ludzkim?

GDAŃSK WCIĄŻ SWOJE. Złe wieści idą z Gdańska. Butne to miasto, czując za sobą poparcie Hitlera, nie ustaje w prześladowaniu Polaków. Pisaliśmy o tym już nieraz. Obecnie znów mamy do zanotowania aresztowanie 10-iu polskich uczniów, którzy przypadkiem zabłądzili na teren Gdańska. Zamiast wypuścić ich natychmiast, hitlerowcy trzymają ich w więzieniu. Co do aresztowanego inspektora Lipińskiego, to już nie posądza się go o szpiegostwo ani o zamiar uprowadzenia do Polski dwóch celników, ale obrazę Hitlera. — Ostatnio — warto i to podać — wywłaszczono tam żydów z majątków.

SPRAWY OBCE.

PO KONGRESIE CHRYSTUSA KRÓLA. W Lublanie, mieście jugosłowiańskim, odbył się przed kilku dniami Kongres ku czci Chrystusa Króla. Polska doznała tam wyjątkowego wyróżnienia, ponieważ polski kardynał, ks. Prymas Hlond, zastępował na Kongresie Ojca św., jako legat papieski (nadzwyczajny poseł).

HISZPANIA CHCE KRÓLA. Coraz częściej piszą gazety o możliwości przywrócenia monarchii w Hiszpanii. Kraj ten przeżywa ciężkie chwile. Gen. Franco, który doznał dużej pomocy od Włoch i Niemiec, chce z tymi państwami żyć w ścisłej zgodzie. Po tej linii idzie też partia faszystowska. Natomiast naród nie chce współpracy z państwami osi, obawiając się, że przy takiej polityce Hiszpania łatwo może dostać się w wir nowej wojny. Przeciwnikami tej polityki jest zwłaszcza wojsko i generałowie. Jak już słyszeliśmy, kilku z tych zasłużonych generałów gen. Franco usunął. Stąd powstało wrzenie, burzą się żołnierze i robotnicy. Dlatego też powstała myśl, żeby przywrócić monarchię i oddać tron b. królowi Alfonsowi XIII lub jego synowi Juanowi. Podobno król Alfons miał oświadczyć, że wróci do kraju, o ile zażąda tego w plebiscycie naród.

FRANCJA ODRADZA SIĘ. Rząd francuski poważnie radzi nad odrodzeniem kraju. Jak wiadomo rządy „frontu ludowego" z Blumem na czele wprowadziły wielkie zamieszanie i nieporządki. Wybuchały strajki i niepokoje, lud burzył się, armia stała nisko. Przyszedł do głosu nowy rząd z premierem Daladierem na czele. Ten mocną ręką ujął ster władzy. Strajki ustały, polepszyło się położenie gospodarcze, armia została dozbrojona.

Obecnie myśli rząd o zapobieżeniu klęsce spadku ludności. Wydane zostały prawa mające na celu opiekę nad rodziną, zwłaszcza z licznym potomstwem, kawalerowie i rozwodnicy mają płacić specjalne podatki. Aby pracować spokojnie, mandaty posłów zostały przedłużone o dwa lata. Francja zrozumiała niebezpieczeństwo i wzięła się do naprawy zła.

I ANGLIA MA KŁOPOTY. W kraju powodują je teroryści irlandzcy, ponawiając wciąż zamachy bombowe. Po halach warzywnych przyszła kolej na dworce Sprzykrzyły się rządowi te ciągłe zamachy, dlatego wydano ostre prawa przeciw zamachowcom. Policja robi wciąż rewizje i zatrzymuje podejrzanych, którzy mają być wysiedlani.

Inny kłopot ma Anglia na Dalekim Wschodzie, gdzie Japończycy starają się wyprzeć Anglików. Jako tako załatwiono sprawę w Tientsinie. Obecnie znów zajęli Japończycy część angielskich posiadłości w Szanghaju. Anglia unika jednak starcia i pragnie załatwić sprawę pokojowo.

PREZ. ROOSEVELT DZIAŁA. Ponieważ akcja japońska zaczęła szkodzić i interesom amerykańskim, dlatego prezydent Roosevelt wypowiedział traktat handlowy z Japonią Ten krok prezydenta ma wielkie znaczenie, ostudza bowiem w wysokim stopniu zapały wojenne Japończyków, grożąc im stratami handlowymi. Zyskuje na tym i Anglia, gdyż zapewne teraz Japonia okaże się skłonniejszą do zgody.

Mówią, że również Anglia i Rosja wypowiedzą ze swej strony traktat handlowy z Japonią.

NARESZCIE! Doszło do zgody między Anglią i Rosją w sprawie zawarcia umowy wojskowej. Teraz chodzi tylko o jej podpisanie. Aby jeszcze lepiej omówić z Rosją wszystkie sprawy, do Moskwy udają się dwaj wysłannicy Anglii i Francji.

CZYSTKI W NIEMCZECH I ROSJI. Na skutek zauważonych błędów w budowie linii obronnej na zachodniej granicy Niemiec, władze niemieckie zwolniły ok. 30 osób tak z pośród wojskowych (za zły wybór miejsca) jak i z pośród budowniczych (za złe wykonanie robót).

Druga czystka miała miejsce w Rosji, gdzie zwolniono w części aresztowano 79 wyższych wojskowych.

O czym świadczą te czystki? — W Niemczech — że Niemcy przyznali się wreszcie do słabości swego zabezpieczenia na Zachodzie, w Rosji zaś — że armia bolszewicka osłabia się coraz więcej i w tym stanie Rosja nie może nikomu dostarczyć większej pomocy.

W KILKU WIERSZACH.

— Podobno podczas Kongresu partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze spotkają się trzej dyktatorzy: Hitler, Mussolini i gen. Franco.

— Okazało się, że sekretarz senatu francuskiego był szpiegiem, który zdradzał obcym państwom tajemnice wojskowe.

Sprawy gospodarcze.

PRZED SIEWAMI OZIMIN.

W staraniach o wysokość i jakość przyszłych plonów nie można zapominać o konieczności zabezpieczenia przed chorobami, a szczególnie przed śniecią pszenicy, pleśnią śniegową i głownią źdźbłową żyta, — które to cho roby rok rocznie powodują znaczne straty w oziminach.

Przed tymi chorobami zabezpieczyć się można, zaprawiając, ziarno siewne środkami, które niszczą znajdujące się na nim zarodniki grzybków.

W wyborze środka, który należy użyć do zaprawiania trzeba się kierować następującymi względami:

Zaprawa winna być naprawdę skuteczna, łatwa w użyciu, nieszkodliwa dla ziarna i gospodarczo opłacalna.

Ostatnim warunkiem, dziś specjalnie dla nas ważnym jest to, aby zaprawa była naprawdę krajowa, gdyż pieniądze wydane na preparaty zagraniczne wywożone są z kraju.

Istnieją dwa sposoby zaprawiania: na mokro i na sucho. Pierwszy polega na zanurzaniu ziarna w ciągu ściśle określonego czasu do pewnych chemikalji, rozrobionych w wodzie, przy czym najczęściej używane są formalina i siarczan miedzi.

Oba te środki jednak nie stoją na wysokości zadania, gdyż są one trudne w wykonaniu, a zaprawianie niemi trwa długo, przy czym ziarno musi być po tym specjalnie dosuszane. Zaprawy te mają poza tym inną znacznie gorszą wadę, a mianowicie uszkadzają one zawsze kiełkowanie ziarna, którego część po wysianiu zupełnie nie wschodzi. — Wielką wadą formaliny i siarczanu miedzi jest także to, że nie zabezpieczają one całkowicie od chorób, gdyż działają tylko w chwili zaprawiania, a następnie ziarno łatwo może zostać ponownie zakażone zarodnikami chorób, które są wszędzie, a więc: w śpichrzu, w siewnikach, w workach lub nawet w glebie.

Dlatego też w postępowych gospodarstwach formalina i siarczan miedzi już wychodzą z użycia a zamiast nich stosuje się zaprawianie na sucho, polegające na opyleniu ziarna gotowym preparatem „Ziarnik".

„Ziarnik" w przeciwieństwie do zapraw mokrych absolutnie nie uszkadza nasienia, co zapewnia dobre i równe wschody. Poza tym zaprawa ta jest znacznie łatwiejsza w użyciu. Ziarno wsypuje się do zwykłej szczelnej i czystej beczki. dosypuje się odpowiednią do wagi ziarna ilość zaprawy (100 g. na 50 kg. żyta i pszenicy) zamyka się becz kę i przez toczenie jej po podłodze, dokładnie miesza się zawartość. Przy takim mieszaniu pył zaprawy pokrywa każde ziarno warstwą ochronną, uniemożliwiającą rozwój chorób. Ponieważ zaprawa pozostaje na ziarnie aż do wysiewu i działa dopiero w glebie, więc chroni ona całkowicie przed chorobami, gdyż uniemożliwia ponowne zakażenie grzybkami już po zaprawieniu.

Można beczkę zaopatrzyć w oś i korbę, umieszczając ją na stojakach, a wtedy będziemy mieli zrobioną w domu zapra wiarkę, działającą nie gorzej od zaprawiarki fabrycznej.

Jeżeli chodzi o koszt stosowania „Ziarnika", to nie jest on wcale wyższy od kosztu zapraw mokrych, gdyż pokrywa się w całości z wartością tej ilości nasienia, które ginie na skutek utraty siły kiełkowania przy zastosowaniu formaliny czy siarczanu miedzi.

Zaprawa „Ziarnik" jest polskim wynalazkiem i wytworem polskiej fabryki, a w skuteczności nie ustępuje ona zupełnie preparatom zagranicznym.

UPRAWA I NAWOŻENIE RZEPAKU.

Dążenie do samowystarczalności gospodarczej wszystkich państw zmusza również i Polskę do produkcji tych roślin które uprawiane u nas uchronią nas przed sprowadzeniem do kraju kosztownych surowców. Do takich właśnie roślin dających cenny surowiec olej należy rzepak. Ale nie tylko względy gospodarcze natury ogólnej powodują, że rze pak warto uprawiać, gdyż rzepak sam jako roślina o dużej cenie rynkowej, dająca przytem wczesną gotówkę przydatną w okresie żniw w organizacji gospodarstwa rolnego ma swoje wielkie cechy dodatnie. Zaniedbywanie uprawy rzepaku przez wiele gospodarstw mających po temu warunki, wynikało przeważnie z tego, że rolnicy przesadnie obawiali się przemarzania rzepaku w okresie zimowym. Nie taki jednak diabeł straszny jak go malują. Zdarza się wprawdzie, że rzepak wymarznie, nie są to jednak wypadki zbyt częste, a przez umiejętną uprawę można je jeszcze zmniejszyć. Nawet w razie wymarznięcia rzepaku gospodarstwo ponosi stosunkowo niewielką szkodę gdyż po wymarzniętym rzepaku da się jeszcze wiele roślin uprawić, a sama strata nasienia, którego bardzo niewiele wychodzi nie jest znów taka wysoka.

Rzepak lubi ziemie ciepłe, głębokie, zasobne w wapno i w składniki pokarmowe. Ponieważ musi być dość wcześnie siany, najpóźniej pod koniec sierpnia, a przy tym doskonale mu robi chociażby półgnój z dobrze przegniłego obornika, największa więc trudność polega na wyborze przedplonu, któryby pozwolił wysiać rzepak w czasie właściwym. Na sam przedplon, o ile rzepak idzie na półgnoju roślina nie jest wybredna. Przy dobrej więc organizacji gospodarstwa trudności związane z wczesnością zasiewu rzepakiem dadzą się łatwo pokonać. W ogólnych zarysach uprawa pod rzepak przedstawia się następująco: po zwiezieniu przedplonu natychmiastowa potrząska gnojem i podorywka. Następnie brona. Zabronowaną podorywkę pozostawiamy w spokoju na 2—3 tygodnie, przez ten czas ziemia się osiądzie a przegniły obornik rozłoży się. Wtedy następuje orka siewna i to do normalnej głębokości po czym po zawleczeniu, ponieważ rzepak lubi siew w ziemię pulchną, możemy odrazu przystąpić do zasiewu.

Trzeba jednak pamiętać, że nawet i w tym wypadku, gdy pod rzepak dajemy obornik nie dostanie on dostatecznej ilości łatwo przyswajalnych pokarmów. Obornik ma duże znaczenie dla rzepaku, ale to nie tyle z powodu wartości nawozowej, ile raczej ze względu na doprowadzoną do gleby próchnicę; krótki bowiem okres wegetacyjny rzepaku nie pozwoli na dostateczne wykorzystanie zapasów pokarmowych obornika. Przy tym należy pamiętać o tym, że znaczna część pokarmu, a zwłaszcza azotu pobiera rzepak już na jesieni. Niezależnie więc od gnojenia powinniśmy używać zawsze w uprawie rzepaku nawozów pomocniczych, a przede wszystkim dać rzepakowi w jesieni dostateczną ilość azotu i fosforu. To zadanie spełnimy najlepiej wysiewając pód rze pak supertomasynę azotniakowaną w ilości 250—300 kg. na 1 hektar.

Rzepak wysiewamy rzędowo, siejąc go w rzędy o rozstawie 35—40 cm rząd od rzędu. Dobrze jest siać również w ten sposób, że siejemy dwa rzędy obok siebie, a pomiędzy tymi dwurzędami zostawiamy międzyrzędzie szerokości 40—45 cm. W okolicach, gdzie rzepak częściej wymarza sposób ten jest bardzo godny polecenia. Rzepak wysiewa się w ilości 8—12 kg na 1 hektar a po zasiewie wschodzi do kilku dni. Dalsza uprawa jesienna polega na tępieniu chwastów pomiędzy rzędami, w drugiej zaś połowie października, tuż przed mrozami, rzepak obredlami. Podsypanie rzepaku we właściwym czasie jest najskuteczniejszą ochroną przed przemarznięciem.

W. G.

CENY.

Wszystkie podane ceny rozumieją się w złotych (cyfry po przecinkach oznaczają grosze), loco wagon za 100 kg, w dniu 24 lipca 1939 r.

Zboże. — Warszawa. Pszenica jednolita 22.50—23, zhierana 22—22.50, żyto 13.50 do 13.75, jęczmień kaszany 16.25—16.50, owies 21.75—22.25.

Poznań. Pszenica 20.50—21, żyto 13.25—13.50, jęczmień ozimy 17—18, owies nie notowany.

Bydło i trzoda. — Warszawa. Hurtowe notowania zwierzat rzeźnych za 1 kg w groszach: woły I kl. dobrze opasione mięsne 82—90, II kl. średnio opasione 69—74, mało opasione 56—57 1/2 i krowy I kl. 85—94, II kl. 70—73, mało opasione 52—58, cielęta ponad 60 kg 81—95, ponad 40 kg 68—80, ponad 30 kg 56—67, owce pełnomięsiste 60, świnie słoniowe powyżej 150 kg 115—122, poniżej 150 kg 109—117, świnie mięsne powyżej 110 kg 106—108, od 80—110 kg 97—105, bydło chude 38.

Poznań. Woły I kl. 66—74, II kl. 56—62, III kl. 46—52, krowy I kl. 66—76, II kl. 52—62. III kl. 42—46, świnie 150 kg ż. w. 118—120, wagi 100—120 kg, 114—116, 80—100 kg 110—112, ponad 80 kg 100—108.



Anglia wprowadziła powszechną służbę wojskową. Pierwsi rekruci angielscy przed ministrem wojny Hore Belisha.

Program audycyj radiowych

Od dn. 6. VIII. do dn. 12. VIII. 1939.

Niedziela — dn. 6. VIII. 9.30 Transmisja z Krakowa uroczystości Obchodu 25 rocznicy Czynu Legionowego. 13.30 Utwory Chopina — z Krakowa. 14.00 Czytamy Mickiewicza — „Pan Tadeusz". 14.15 Audycja dla wsi. 15.30 Polskie pieśni. 16.10 „Jak to w 1914 roku było". 16.30 Tranmisja koncertu rozrywk. z Rynku Krakowskiego. 19.00 „Polska to jest wielka rzecz" — zebrane sceny z „Wesela". 19.30 Muzyka polska (płyty). 21.15 Reportaż dźwiękowy z manifest. legionowych w Krakowie. 21.35 „Piosenki i humor w Legionach" — zbiorowa aud. słowno-muz. 23.30 Reportaż dźwiękowy z uroczystości 25-lecia obalenia słupów granicznych w Michałowicach (przez Kraków).

Poniedziałek — dn. 7. VIII. 14.45 „Jedynym naszym znakiem — Orzeł Biały" — słuchowisko dla młodzieży. 16.20 Pieśni egzotyczne w wyk. Anny Drwężanki. 18.25 Audycja kameralna. 19.00 Audycja żołnierska. 20.25 Audycja dla wsi. 21.52 Koncert symfoniczny — transmisja ze Szwajcarii.

Wtorek — dn. 8. VIII. 15.00 „Śladami Sabały" — aud. podhalańska. 16.20 Koncert w wyk. Chóru P. R. 18.00 Najstarsze melodie świata — aud. słowno-muzyczna. 18.30 Utwory wiolonczelowe. 19.00 Audycja dla robotników. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 „Ilustracje muzyczne do utworów scenicznych". 22.15 „Polska wobec dwóch faktów" — odczyt.

Środa — dn. 9. VIII. 14.45 „Przy ognisku" — aud. muzyczna dla dzieci. 18.00 Duety wokalne (z Wilna). 18.30 Słynne symfonie — Robert Schumann (płyty). 19.00 „Podsłuchy" — Wesoła Syrena. 20.25 Audycja dla wsi. 22.00 Rewia słynnych solistów instrumentalnych — koncert.

Czwartek — dn. 10. VIII. 14.45 Płyniemy wielką rzeką: „Nil" — audycja dla młodzieży. 16.20 Recital śpiewaczy St. Witasa. 16.45 Reportaż z Muzeum Przemysłu i Techniki. 17.00 Skrzynka techniczna W. Frenkla. 18.20 Muzyka organowa w wyk. F. Rączkowskiego. 18.50 Echa mocy i chwały. 19.00 „Wielkie włóczęgi morskie": „Historia prawdziwa" 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 Utwory na Viola d'amore — z Poznania. 21.30 „Diabeł kulawy" — słuchowisko. 22.00 W 20-tą rocznicę śmierci Ruggiero Leoncavalla „Pajace" — opera w 2 aktach (z płyt).

Piątek — dn. 11. VIII. 14.45 Pogadanka dla młodzieży. 15.00 Muzyka popularna. 16.20 Utwory skrzypcowe. 16.45 Rozmowa z chorymi ks. Michała Rękasa. 18.00 Wiosna i lato w pieśni polskiej. 18.25 Kwartety Beethovena. 19.00 „Dwaj bramini" — legenda indyjska. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 Ilustracje muzyczne do utworów scenicznych. 22.15 Medytacje Montaigne: „Filozofować znaczy uczyć się umierać".

Sobota — dn. 12. VIII. 14.45 Audycja dla dzieci: „Koszałki opałki z radiowej kobiałki". 16.45 Kronika wydarzeń w technice. 18.00 Francuska muzyka współczesna (z Poznania). 19.00 „Przez siedem mórz do siedmiu wzgórz" — wesoła powieść. 19.25 Pierwsze walki legionowe — pogadanka. 19.35 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.00 „Melodie ziemi polskiej" — pieśni ludowe cieszyńskie. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 „Przy sobocie po robocie" — koncert rozrywkowy.



Najprostszy sposób zmywania naczyń, gdy żona bawi na letnisku i mąż sam gospodaruje.

LOSOWANIE KSIĄŻECZEK SERII VI.

Dnia 24 lipca 1939 r. odbyło się w PKO pierwsze publiczne premiowanie książeczek oszczędnościowych serii VI grupy „A". W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 30 czerwca 1939.

Premia zł 250 padła na nr 5286. Premie po zł 100 padły na nrnr: 299, 1506, 2971.

Premie po zł 50 padły na nrnr: 550, 1579, 1654, 1777, 1985, 2083, 2128, 2191, 2228, 2307, 2334, 2554, 2918, 2970, 3027, 3501, 3641, 3686, 3728, 3829, 4199, 4306, 4458, 4526, 4693, 5032, 5083.

Ogółem padło 31 premij na sumę zł 1.900.

O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanycsh serii VI jest wzrost liczby premij w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym przez wylosowanie premii za systematyczność książeczki nie tracą swej ważności i biorą udział w następnych premiowaniach pod warunkiem regularnego wpłacania dalszych wkładek.

LOSOWANIE KSIĄŻECZEK SERII II.

Dnia 25 lipca 1939 r. odbyło się w Centrali PKO w Warszawie 42 z rzędu publiczne losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe serii II.

Po zł 1000 — otrzymają właściciele książeczek nrnr: 53.223, 53.609, 55.606, 56.091, 57.094, 58.780, 60.465, 63.322, 64.219, 64.704, 64.963, 65430, 73.306, 74.808, 76.423, 81.844, 82.031, 82.240, 82.340 85.093 85.393, 88.798, 92.796, 94.569, 97.716, 100.277, 100.776, 101.366 101.403, 101700, 102.508, 104.416, 104.538, 104.731, 105.949, 106.330, 106.383, 106.514, 106.727, 110.085 110.641, 112.471, 114.631, 115.063, 116.047, 117.737.

Książeczki premiowane serii II wylosowane dawniej a nie zrealizowane: nrnr: 69.101, 113.507.

Coś dla śmiechu.

Biedny dziadzio.

— Czy dziadzio lubi w domu dzieci?

— Ogromnie. Cieszę się cały dzień na moment, gdy pójdą spać i znowu będę miał spokój.

Flegmatyk,

— Tylko mój drogi, nie gadaj dużo i bądź kontent, że masz mnie za żonę! Coby z ciebie było, gdyby mnie brakło?

Mąż: — Nie trap się.... byłbym szczęśliwym wdowcem..,

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. Najśw. Maryi Panny 64. Tel. 17-96. Konto P. K. O. 307.484.
Przedpłata kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł. Ogłoszenia 40 gr. za wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Stanisław Gałązka. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie. III Aleja 52. tel. 22-46.